

Joanna KRUPSKA

PRZESŁANIE EWY

Ewa obdarowywała nas otaczających ją swoim uczuciem i przywiązaniem. Otrzymaliśmy znacznie więcej niż dawaliśmy jej. [...] Jej prostota, autentyzm, jej naiwność i bezradność wobec świata otwierały nam serca.

„Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Ta wielka obietnica i tajemnica stoi u źródeł ruchu „Wiara i Światło”¹. „I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię Moje, Mnie przyjmuje” (Mt 18, 5). W naszych wspólnotach chcemy przyjmować osoby umysłowo upośledzone. Co znaczy przyjmować? – zaprosić do wspólnoty, dać swój czas, nawiązać kontakt, pokochać. We wspólnocie przekonywaliśmy się, że to bardzo trudne, że nie umiemy. Powoli odkrywaliśmy, że znacznie bardziej niż my przyjmujemy osoby upośledzone, one przyjmują nas, i że aby nauczyć się przyjmować, musimy najpierw pozwolić im przyjmować siebie.

Ewę postanowiliśmy przyjąć do warszawskiej grupy „Wiary i Światła” w 1980 r. Zabraliśmy ją na nasz trzeci obóz, który tym razem zorganizowaliśmy w Małym Cichym. Było nas wtedy około trzydziestki: pół na pół osób upośledzonych umysłowo i tzw. „paszczaków”, czyli ich przyjaciół, którymi byliśmy my – wtedy głównie studenci. Ewa wyróżniała się spośród

¹ Ruch „Wiara i Światło” powstał w 1971 r. z inicjatywy Marie-Helène Mathieu oraz Jeana Vaniera, fundatora ruchu „l’Arche” (1964). Jest jakby kontynuacją wielkiej pielgrzymki osób upośledzonych, ich rodziców i przyjaciół do Lourdes w 1971 r. Podstawową jednostką w ruchu jest wspólnota licząca około 30 osób, w której skład wchodzi w jednej trzeciej części osoby upośledzone, w jednej trzeciej rodzice i w jednej trzeciej przyjaciele. Jej uczestnikiem jest również kapłan. Członkowie spotykają się regularnie, by modlić się, wspólnie spędzać wolny czas, razem świętować i budować coraz głębsze więzi. Jedną z osób, rodzic lub przyjaciel, pełni funkcję „odpowiedzialnego”, którego zadaniem jest dbałość o jedność grupy, o rozwój poszczególnych osób oraz o kontakt z całością ruchu. Wspólnoty grupują się w regiony, na których czele stoją odpowiedzialni – „regionalni”. Są także koordynatorzy krajowi, koordynatorzy stref świata, a na czele ruchu stoi Marie-Helène Mathieu (jej zastępcą jest obecnie Marcin Preciszewski). Ruch rozwija się bardzo dynamicznie na pięciu kontynentach, w wielu krajach świata, w tym również w Polsce. Dotarł tutaj w 1979 r., kiedy to powstała pierwsza wspólnota we Wrocławiu, a zaraz potem w Warszawie. Wspólnoty powiększają się, pojawiają się nowe – jest ich obecnie w Polsce 80, w samej Warszawie 20.

innych swoim innym wyglądem. Twarz nosiła wyraźne znamiona choroby Downa, a cała postać ledwie mieściła się w drzwiach. Jej sytuacja też była nietypowa. Podczas gdy większość osób upośledzonych należących do naszej grupy pozostawała pod opieką rodziców, Ewa była samotna. Jej rodzice zmarli, a ona została sama w dwupokojowym mieszkaniu. Poziomem umysłowym przypominała 10-letnie dziecko, a zarazem była dojrzałą, doświadczoną przez życie kobietą (miała za sobą krótkotrwałe małżeństwo zaaranżowane przez swoich rodziców z chłopcem chorym psychicznie).

W naszej grupie poczuła się od razu dobrze. Zgodnie z założeniami ruchu nasza relacja z Ewą była przede wszystkim partnerska, a mniej opiekuńcza. Chcieliśmy być razem z nią w tym, co ona przeżywa i jak przeżywa. W klimacie przyjaźni Ewa odprężała się. Wieczorem wypłakiwała swoje cierpienie nie chcąc puścić mojej ręki aż do chwili zaśnięcia. A zarazem niezwykle silnie potrafiła przeżywać swoje szczęście bycia wśród ludzi. Porывała nas czasem swoją szaloną radością. Śpiewała głośno, entuzjastycznie, pełnym głosem. Staraliśmy się, by mogła uwierzyć w siebie, żeby przekonała się o swojej wartości. Nie jest to łatwe, gdyż osoby upośledzone traktowane są najczęściej jako do niczego nie nadające się: jeśli w ogóle piszą, to źle i nieortograficznie, śpiewają fałszywie, mylą się przy liczeniu, a w kuchni grubo obierają ziemniaki. Zazwyczaj organizuje się im życie nie pytając ich o zdanie. W naszej wspólnocie chcieliśmy odwrócić ten porządek. Po pierwsze, staraliśmy się, żeby osoby upośledzone mogły wybierać, aby uczyły się uświadamiać sobie i wyrażać swoją wolę. Po drugie, proponowaliśmy zajęcia, w których osoby takie mogłyby uczestniczyć aktywnie i być w nich twórcze. Takie w każdym razie były założenia. Ewa tak pisze o obozowych realiach: „Wszyscy byliśmy razem. Dopiero po kilku dniach zostaliśmy podzieleni na grupy. W tych grupach można było wybierać sobie zajęcia. Jedni, którzy umieli lepić z gliny, wykonywali tę jedną czynność, drudzy zaś zajmowali się rysunkami. Potem była wystawa naszych rysunków. Myśmy potem przygotowali sztuki. Graliśmy Zagubioną Owieczkę, i Ewa, i Adam w Raju w ogrodzie Eden. Chata w środku tej sztuki była przybrana. Wtedy kiedy była u nas msza, ja czytałam z książki fragment tekstu. Wtedy bardzo się wzruszyłam. W wolnych chwilach śpiewaliśmy różne piosenki. [...] Jak była niepogoda, siedzieliśmy w chacie, piliśmy gorącą herbatę. Wtedy robiliśmy kotyliony na ognisko. Pod koniec wyjazdu mieliśmy ognisko. Przy ognisku śpiewaliśmy piosenki. Przed końcem w Małym Cichym była zupełna cisza i był u nas ksiądz, który nas spowiadał. Wtedy przyszedł czas wyjazdu, kiedy mnie zakręciły się łyzy w oczach”.

Po powrocie z dwutygodniowego obozu spotykaliśmy się co dwa tygodnie w mieszkaniach prywatnych, czasem w salce przy kościele. Był to okres naszego przebudzenia duchowego. Wielkim dla nas odkryciem była religijność osób umysłowo upośledzonych. Religijność prosta, bardzo konkretna, oparta na bezpośrednim kontakcie z Jezusem i Maryją. Osoby te

nie przeżywają wątpliwości związanych z wiarą, po prostu kochają Jezusa, Jego obecność jest czymś oczywistym. Są szczególnie otwarte na działanie Ducha Świętego. „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5, 3).

Oprócz regularnych spotkań, w czasie których modliliśmy się często, spotykaliśmy się zupełnie prywatnie z poszczególnymi osobami upośledzonymi oraz podejmowaliśmy rozmaite inicjatywy. Przede wszystkim prowadziliśmy działalność teatralną. Poza wieloma scenami z Ewangelii i Starego Testamentu, a także bajkami, wystawiliśmy *III część Dziadów* oraz *Jasełka*, które odgrywaliśmy w kilku szpitalach. Ewa, obok Joasi, należała do aktorskich gwiazd z tamtego okresu. Niezapomniana jest jej rola Ewy z Raju wahającej się przed zerwaniem zakazanego jabłka. Grała też Matkę Boską w *Jasełkach*. Tak o tym pisze: „Wyczuwałam przed sobą tremę. Chociaż takie tremy są niepotrzebne, ale jednak byłam podniecona. Byłam już przebrana i czekałam już na wejście na scenkę. Kiedy już weszłam i byłam ustawiona, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Kiedy miałam świecę w ręku, wyczuwałam samą siebie i ten moment, wypowiedziany przez moją grupę, a teraz weźcie Przenajświętszą Panią w krąg, to było dla mnie też bardzo wzruszające”.

Redagowaliśmy gazetkę pt. „Arka”, w której zamieszczały swoje artykułki osoby upośledzone umysłowo. W Ewie obudziła się ogromna potrzeba pisania. Przy każdym spotkaniu pokazywała swój nowy tekst.

„Można powiedzieć, że wszystko jest takie proste, jeśli chodzi o moje koleżanki i moich kolegów z mojej grupy. Można nawet dogadać się z nimi. Wiem, że one mnie bardzo rozumieją we wszystkim. Między nami jest bardzo dużo przyjaźni. Jeśli chodzi o moją grupę, są bardzo opanowani i spokojni. Podchodzą do mnie z sercem i bardzo dobrą rozmową. Dają dla mnie to, co mogą dać z siebie jak najwięcej. Więcej dają z siebie spokojnych rozmów. Bardzo są dla mnie łagodni i bardzo delikatni. Właśnie to wszystko można nazwać piękną przyjaźnią. [...] Słowem moim dla mojej grupy jest w nich piękno, które potrafią utrzymać. Tym pięknem jest dobre podejście do mnie. [...] Wiele jest od mnie do nich słów, takich jak nadzieja i dobra droga do przyjaźni”.

Osoby umysłowo upośledzone nie mają szans w społeczeństwie, w którym liczy się siła, inteligencja, stan posiadania. Nie mogą stać się aktywnymi jego członkami i może dlatego w sposób naturalny rozwijają się w innej płaszczyźnie: w płaszczyźnie serca, przyjaźni i kontemplacji. Są ufni w stosunku do innych ludzi, naiwni, nie umieją krytykować, nie znają ironii. Ich bezpośredniość i prostota są czymś rozbijającym, czymś co powoduje, że nasze bariery wewnętrzne, postawy obronne, sztywność – znikają. Upośledzeni przez to jacy są, zapraszają nas do spotkania, do nawiązania kontaktu. Nie potrafią udawać, przybierać masek, ukrywać i tłumić uczuć. To, co przeżywają, widać jak na dłoni. Potrafią być sobą – czego tak często brakuje nam, osobom inteligentnym, zdrowym. Nasze uczucia tak czę-

sto są skrępowane tym, jak wypada postępować, jak powinno się, czego od nas oczekują. Często nawet już nie wiemy, co naprawdę czujemy. Upośledzeni przypominają o świecie żywych, prawdziwych uczuć, potrafią krzyknąć z radości i płakać, choć na nich się patrzy, zachowywać się swobodnie nawet w chwilach, kiedy nie wypada być spontanicznym. Jeśli chcemy z nimi naprawdę być, zmuszają nas do zmiany tempa. Nie są w stanie szybko myśleć, mówić, często i chodzić. Żeby uzyskać jakikolwiek efekt, np. nasmarować kromkę chleba masłem, potrzebują znacznie więcej czasu niż my. Zmuszają nas do rezygnacji z pośpiechu. Kazały baczniej przyjrzeć się chwili, którą przeżywamy. Są wyzwaniem dla dzisiejszego zabieganego świata, w którym liczą się wartości związane z efektem działania, z inteligencją, bogactwem materialnym. Wzywają do powrotu do wartości związanych z miłością, przyjaźnią, do jedności.

Ewa obdarowywała nas otaczających ją swoim uczuciem i przywiązaniem. Otrzymaliśmy znacznie więcej niż dawaliśmy jej. Była wdzięczna za drobne życzliwe gesty i odplacała swoim oddaniem. Ogrzewała swoimi gorącymi uczuciami. Jej prostota, autentyczność, jej naiwność i bezradność wobec świata otwierały nam serca.

W czasie letniego obozu w Leszczewku w 1982 r. Ewa zachorowała ciężko. Agnieszka odwiozła ją do szpitala. Okazało się, że cukrzyca była tak zaawansowana, że już nic nie dało się zrobić. Odeszła. Jednym z jej ostatnich zapisków jest artykułik *O szeroko otwartych sercach*, który przytoczę w całości:

„Jestem ze swoimi przyjaciółmi. Mnie z nimi jest bardzo dobrze. Myślę zawsze tak jak potrzeba. Moi przyjaciele jesteście dla mnie wszystkim. Sama nie wiem, jakich do was dobierać słów. Jeśli mogę pisać, to będę pisać jak najprościej. Wiem o tym, że każdy z was ma swoje małe serce. Sercem swoim można czynić dużo dobrego. Po prostu uważam, że wszyscy macie szeroko otwarte serca. Najpiękniejsze słowo to jest serce. Piszę wiele słów o naszym szeroko otwartym sercu. Wiem, moi przyjaciele, że każdy z was jest takimi, jakimi jesteście. Serca będą mocno biły, tak jak jedna godzina. Otwórzcie szeroko wasze serca, które będą razem z nami. Moi przyjaciele, zawsze o was myślę i wiem, że zawsze będziecie mieli szeroko otwarte serca. Po prostu tak powinno być już na zawsze. Moi przyjaciele, wiem, że słowa, które są najpiękniejsze, to tylko szeroko otwarte serca. Moi przyjaciele, nasze serca będą najpiękniejszym stanem, które zawsze będą dla wszystkich szeroko otwarte”.